

mości, a jak nie będzie obfitości, to jest wody, to będzie po radości, bo sie społa stodo(ł)y i zboze księdza jegomości.

— O! raju Boskie święte! — zawo(ł)oł jegomoś(ć), a tu z dachu stodo(ł)y fu—fu—fu! ogień był już na wyrchu, i nie pomóg ratunek, bo sie wszycko do imentu<sup>14)</sup> spoli(ł)o.

Upłyny(ł)o od tego casu pore dni, roz, jak matka tego ch(ł)opoka sła kole<sup>15)</sup> plebanije, tak jął zawo(ł)oł do siebie jegomoś i pado do ni tak: — wasego chopoka mozecie już teraz oddać do skół, skoro sie tak strasnie na tego księdza napiyro. Mnie sie widzi, ze jo sie na nim przy egzaminie nie poznoł.

No i oddali tego chopoka na księdza, no i dwie dziurki w nosie, i skońcy(ł)o sie.



## Bajka o dziesięciu braciach<sup>1)</sup>.

Pewny gospodarz miał dziesięciu synów, z których najmłodszego nazwano w rodzeństwie „Koziołkiem.“ Wszyscy pomagając ojcu, zajmowali się pracą gospodarską. Razu jednego w czasie sianokosu, wysłał ich ojciec na łąkę dla iej skoszenia i zebrania siana. Skosili łąkę i wysuszywszy trawę, złożyli w kopy, każdy składając po osobno. Tak zrobiło się kop dziesięć, z których dziesiąta, wedle sił Koziołka, była najmniejsza. Mieli oni z sobą klacz ojcowską, którą na noc puścili na skoszona łąkę pomiędzy kopy, jak się to zwyczajnie czyni bez szkody siana; gdyż konie mając zieloną trawę, na suchą zgoła się nie kwapia. Tu jednak niepojętym sposobem stało się przeciwnie. Klacz żarłoczna przez noc zjadła wszystkie dziesięć kop siana z wielkiem podziwieniem i żalem kosarzy. Cóż było robić? stało się! Ojciec niemniej tem zdarzeniem zdziwiony i zrazu niechcący wierzyć, zdał się na świadectwo swoich dziesięciu synów, i przestał na samém pożałowaniu straty.

Tymczasem klacz pokazała się zrzedną i po zwyczajnym przeciągu czasu, przyprowadziła dziesięcioro zrzedziąt, z których dziesiąte było najdrobniejsze, a wszystkie były ogierki. Hodowały

<sup>14)</sup> do szczętu, <sup>15)</sup> koło.

<sup>1)</sup> Bajka ta została spisana około 1830 r. w powiecie Poniwieskim w gub. Kowieńskiej i nadesłaną dla „Ludu“ przez p. Jana Witorta. Żeby zachować jej pierwotny charakter, zatrzymane zostały tak język jakoteż pisownia oryginalna.

się pięknie pod czujnym okiem gospodarza i przy pilnym dozoru jego synów. Gdy już wyrosły jak należy, ojciec rozdzielił ich pomiędzy dziesięciu swoich synów, oddając najmniejszego, ale niemniej pięknego i rzeskiego Koziółkowi, który także niedorośli braci swoich, choć już był w latach do ożenienia. Zrobiwszy taki podział między synami, rzekł do nich ojciec. Teraz moje dzieci ma z was każdy po pięknym koniu; jedźcież sobie w świat i szukajcie żon, nie bierzcie ich z różnych familij, ale z jednego rodzeństwa, gdzie znajdziecie dziesięć sióstr, tak iako was iest dziesięciu rodzonych braci.

Posłuszni synowie rychło się przygotowali do drogi i wyruszyli razem. Długo jadąc szukali, dopytywali się dziesięciu sióstr rodzonych, ale nikt ich nie umiał zainformować. Nakoniec jadąc spotykają kłębuszek, który się kocił zostawiając nic po sobie. Zdziwieni tą osobliwością zatrzymują się bracia i pytają, czyby on nie wiedział o takim rodzeństwie, gdzieby było dziesięć sióstr rodzonych? Kłębuszek odpowiada: Jest tu niedaleko wdowa, która ma dziesięć córek. Jakże do niej trafić? zapytali bracia. Jedźcie, pilnując się tej mojej nici; z jej końcem koniec waszej drogi; tam bowiem odkrycie się przed wami iedno siele, w którym mieszka wdowa wiedźma, mająca dziesięć córek. To rzekłszy kłębuszek, pokocił się, a oni pojechali i niezadługo stanęli w zaścianku onej wdowy; przyjęła ich uprzejmie, jak równie potem i ich oświadczenie, że chcą się żenić z jej córkami. Do wieczora wszystko się jak najpięknie ułożyło, tak że po wieczery bracia i siostry jako narzeczeni poszli razem spać do odryny na siano. Poszedł i Koziółek, ze swoją którą się jemu od wyboru starszych braci została; ale on spostrzegł, że niema iego rękawic. Idzie więc szukając i podchodzi do samych drzwi wiedźmy. Tam słyszy rozmowę i te mianowicie słowa wyrzeczone do kogoś głosem wdowy: Czapki poscinać a chustki zostawić.

To coś bardzo niedobrego wróży, pomyślił sobie Koziółek. Domyślając się ztąd niepochybnej zguby dla siebie i dla braci, wraca najprędzej do odryny, kładzie się i czeka nim wszyscy posną. Gdy już chrapanie nastąpiło powszechne, wstaie najciszej i z kolei czapki braterskie i swoją kładzie przy głowach sióstr, ich zaś chustkami pokrywa głowy braterskie i swoją. Przed samym dniem ktoś z kosą przychodzi, ścina głowy w których leżały czapki, a chustkami pokryte zostawuje nietknięte. Koziółek nic nie mówi i czeka, aż się bracia obudzą.

Ze dniem ocykają się bracia z niezmińszym strachem jak zdumieniem, widzą narzeczone swoje we krwi zbroczone, po-

rznięte! Nie wiedząc sami jak się to stało i lękając się biedy i zemsty, kulbaczą najprędzej koni i zmykają. Po drodze opowiada im Koziółek, jak się ta rzecz stała i co on dla uratowania siebie i braci uczynił.

Bracia niechęcią temu wierzyć, posadzają iego o zabojestwo, z powodu niechęci, że musiał wziąć siostrę, która się jemu od wyboru ich została, i powróciwszy do domu skarżą go królowi. Król wysłuchawszy żałujących i obżalowanego, na dowód prawdy ze strony Koziółka, każe mu przynieść tę kosę, którą on widział, że ścięto głowy dziesięciu siostram. Jakkolwiek rzecz była trudna wziąć tę kosę u wiedźmy i Koziółek wymawiał się zupełną niemożnością: król przecie zagroził go śmiercią, jeżeli nieprzyniesie.

Wraca z płaczem Koziółek, idzie do stajni i na los swój narzeka. Słyszac i widzac to jego konik pyta: czego płaczesz? Koziółek opowiada rzecz całą i znowu płacze. „Ciszej, rzecz konik, uspokoj się!“ — „Dostaniem wiedźminej kosy.“ Koziółek ucieszony pokarmił konia, sam się ubrał, siadł i pojechał do zaścianka wiedźmy. Gdy już byli blisko, rzecze konik: „stańmy!“

W postaci człowieka nie weźmiesz tej kosy, nie wpuszczą ciebie do chaty; ale oto przemienię cię w kota; tak przekształcony przybieżesz do drzwi, zamawczysz, drzwi ci otworzą, i jako kot bez podejrzenia wemkniesz się do środka i siadiesz sobie przy kosie, która leży na ławie przy otwartem oknie, gdzie też i wiedźma siedzi. Ona cię pogładzi i poydzie zaraz do komory po mięsa kawałek dla ciebie. W ten moment chwytaj za kosę i drapaj przez okno; a ja tym czasem na ciebie czekając, tu się popaszę.“

Stało się tak i nim się koń cokolwiek posilił, już kot przybiegł z kosą do niego. Jak zaś łatwo z człowieka na kota, tak i z kota na człowieka przewierzgnął się Koziółek. Dosiada więc swojego rumaka i wkrótce, pędzac czwałem, powraca do domu. Przedstawując kosę krolowi udowodnił wprowadzie swoją niewinność, ale nie rozbroił gniewu braci. Nie mogąc już nic poradzić jemu — z punktu zarzuconego zabojestwa, przez niechęć czy zazdrość powiadają krolowi, że niby się Koziółek przechwalał, iż fraszka ta kosa, ale że on mogłby dostać od wiedźmy dwoje cudnej piękności gołąbków. Właśnie takich gołębi potrzeba było krolowi. Woła więc Koziółka i pod karą śmierci każe mu przynieść tę parą gołębi. Prózno Koziółek wypiera się, że tego nigdy nie mówił, i że nawet nie wie czy są u wiedźmy gołębie jakie? Nic to nie pomogło: Śmierć! lub gołębie!

Jdzie więc płacząc znowu do swego konika. Ten dowiedziawszy się o przyczynie łez jego, uspokaja go, każe siebie siodłać, i zaraz z nim się puszcza do wiedźminego zascianku. Będąc już niedaleko, zatrzymuje się, przemienia Koziółka w jastrzębia i powiada: „oto w ten moment wiedźma ze swojemi gołębiami siedzi przy studni, obrócona do bramy. Oblec na około i z dachu nagle spuszczać się na gołębie siedzące w parze, porwij szponami za skrzydła i spiesz do mnie.“ Koziółek słowo w słowo tak czyniąc, schwycił gołębie i mimo przerazliwy krzyk wiedźmy uniósł je na miejsce stanowiska, zkąd natychmiast w postaci już człowieka wskoczył na konia i drapnął w nogi.

Przybywszy do domu, zaraz poniosł je do krola. Uradowany tem monarcha serdecznie dziękował Koziółkowi i obdarzył go pieniędzmi. Z czego niezmiernie ucieszony Koziółek, że się i biedy pozbył i pieniędzy od krola dostał, skacząc wrocil do chaty, konika pogładził, obroku zasypał i sam posiliwszy się poszedł spać. Tym czasem kiedy król przypatruje się gołębom, pieści się z nimi i bawi tęsknych do rodzinnej strzechy: ieden tak przemawia do krola: „Najjaśniejszy Panie! jakaż ci ztąd chluba, że posiadasz nas parę gołębi okurzonych dymem wiejskiej strzechy; nie dla krolow rod nasz stworzony, ale dla pracowitych kmiotków; z niemi nas przyiaźń łączy i potrzeba. Oni w nas widzą swe szczęście, przy nich my szczęśliwi, bo syci i bezpieczni. Lecz jest ptak o! krolu godny Ciebie i twego pałacu, ptak rajski, najpiękniejszy w świecie, który wdzięczne swe pienia rozwodzi pod niebem, w klatce szczerozłotej, sadzonej diamentami, i zawieszonej aż w samym środku niebieskiego sklepienia. Widziałem go nieraz choć zdaleka, wzlatując za obłoki i słuchałem pieni jego zachwycających.

Król równie zdziwiony mową gołębia, jak i trześcią jej zajęty, wpadł w zadumienie i milczał, a gołąb tak dalej mówił. „Nie frasuj się królu, jak tego ptaka dostać; ten co nas dostawił tobie, w stanie jest ci ptaka i klatkę przynieść.“

Słyszac to król, zrywa się z miejsca, woła pokojowca i każe natychmiast przyprowadzić Koziółka. Porywają go se snu i wiedzą do krola. „Słuchaj, rzecze król do niego, krótki moj rozkaz: wiesz tę złotą klatkę z ptakiem rajskim, zawieszoną pod samym środkiem nieba, idź i przynieś mi ją albo umieraj.“ Po takim zagrożeniu cóż miał robić Koziółek? poszedł znowu płacząc do swego konika.

Temu gdy powiedział o swojém nieszczęściu, rzecze mu koń: „to rzecz nie tak łatwa i droga daleka. Jdź do krola, powiedź to

jemu i proś, żeby ci kazał wydać znaczną sumę pieniędzy na drogę.“ To gdy się stało i król pieniędzy nie żałował, schowawszy połowę na zapas, z połową wyruszył Koziółek w drogę za instynktem swojego konia. Długo i rozmaitemi szlakami odbywając podróż, nakoniec przybywają do wielkiego lasu, zarosłego wiecznymi drzewami, a tak pięknie i czysto utrzymanego, że w nim nietylko żadnego łomu i zawału, ale i suchej gałązki niewidać było. Dojechawszy do samego środka tej puszczy, zatrzymuje się kon i powiada do Koziółka. „Otoż tu jest środek nieba; nad tym punktem wisi złota klatka, a w niej iest ptak rajski. Weźmij, Koziółku, postać orła, bo inny ptak klatki tej nie sięgnie; wznos się prosto w górę patrząc w niebo; a gdy już pod samą klatkę doleczysz, dotknij ją skrzydłem i zaraz się spuszcza, ona tuż pojedzie za tobą; miej tylko pilne baczenie na to, żebyś spuszczaając się do lasu, nie gabrał o drzewo; inaczej siebie i mnie zgubisz.“

Szcęściem wszystko się odbyło jak najlepiej i klatka była już na ziemi, w ręku Koziółka. Po małym odpoczynku spieszą napowrót do domu. Jak długo tam i nazad ciągnęła się podróż, niewiadomo; ale to tylko pewno, że nie doświadczywszy żadnego wypadku, Koziółek przybył prosto do pałacu krola i tam tęskliwie czekającemu oddał klatkę i ptaka. Nie należy wątpić, że monarcha nadzwyczaj uradowany musiał go sownie wynagrodzić.

Zrobiwszy taką przysługę krolowi, sądził Koziółek, że już będzie spokojny; począł więc myśleć o zaprowadzeniu własnego gospodarstwa. Podczas kiedy on tak myśli i bawi się przysłem swoim szczęściem pod strzechą wiejskiej zagrody: ptak rajski wśród łaskań i pieśzcot królewskich i całego dworu, tak się do krola odzywa: „Najjaśniejszy Panie! wszyscy mię tu podziwiają i ty sam krolu unosisz się nad barwą moich pior i wdziękiem mego głosu i nazywasz mię najdroższym klejnotem swoim; a cożby było, gdybyś widział i posiadał ową cudną dziewicę, na której łonie jam się hodował i uczył się spiewać nim mię wzięto do złotej klatki. Daleko pośród wod Oceanu mieszka ona; tam na falach morskich roztacza ona swoje wdzięki, igra z rybkami i głosem swym łagodzi, czaruje wszystko, co się do niej zbliża. Oh! Krolu! co za dziewica, warta być żoną najpierwszego z krolow“.

Zapalony takim opisem nimfy morskiej, krol natychmiast każe wołać Koziółka nie wątpiąc, że ten, co klatkę złotą ściagnął z pod samego nieba, potrafi dostać się na środek Oceanu i zdobyć dziewicę. Biedny Koziółek, pośród najstodszych marzeń swoich porwany od dworzan, stawić się musiał u króla i po prozbach i grozbach zająć się myślą o morskiej dziewicy. Jakkolwiek bar-

dzo markotny ale nie rozpaczony, idzie do swojego konika i nową biedę mu przekłada.

Koń go pociesza, każe iść do krola, i na wielkie przedsięwzięcie wielkich prosić pieniędzy, w czem ze strony krola najmniejszej nie było trudności. Za część tych pieniędzy z porady konia, zakupuje Koziółek mnóstwo rozmaitych błyskotek należących do stroju kobiecego, układa je do szafy umyślnie na to sporządzonej i zamyka. To gdy się stało, bierze tę szafę z sobą razem na koń i puszcza się w drogę. Tak wszystko dziwny koń jego rozporządził.

Co się im po drodze zdarzyło, milczy o tem historia; wiadomo tylko, że przybyli na brzeg Oceanu, w tem właśnie miejscu, gdzie morska dziewica zwykła najczęściej pokazywać się. „Tu — rzekł koń do Koziółka — wkrótce zjawi się dziewica, postaw swoją szafę, ułóż w niej iak należy błyskotki i niezamykając drzwiczek, czekaj aż się nimfa objawi. Ona ciekawa, zbliży się i zapyta, kto jesteś i co masz w tej szafie? Powiedz, że jesteś kupiec, i masz do przedania ozdoby niewieście. To rzekłszy, pokłon sie jej nisko i pros ją, aby wstąpić do kramu i wybrać sobie raczyła. Dziewica pokwapi się na te swiecidełka i wejdzie do szafy dla wybrania; ty tymczasem drzwiczki zatrząsnij i zamknij na zamek. Wtedy już dziewica nasza“.

Dziewica pokazała się; Koziółek co nie osłupiał patrząc na jej spaniałość i wdzięki, na jej piękne włosy, które wietrzyk rozwiewał, a tęcza złocąc je zbierała. Jak koń przepowiedział, tak się stało. Slicznota morska zainteresowała się kramkiem koziółka i grzecznie zaproszona don weszła. Chytry kupczyk drzwiczki zatrzasnął, zamknął, z kramkiem co rychlej na konia. Tak z miłym ciężarem, prędko czy powoli, dobił się nakoniec do domu. Mówią, że bardzo niechętnie i z żalem oddał Koziółek dziewicę krolowi, który ją przyjął z największą radością i tryumfem.

Ale próżno ją baw ł i wymyślał najweselsze rozrywki; dziewica była smutną i nie spiewała, choć głos jej miał bydz tak czarujący. Pyta ią krol nakoniec, dlaczego ona tak smutna? co jej brakuje? Na to dziewica: „Nie obaczysz Krolu nigdy mię wesołą i głosu mego nie usłyszysz, jeżeli nie każesz mi przynieść gojącej i ożywiającej wody“. A kiedy krol zapyta, gdzieby dostać takiej wody? Odrzekła dziewica: „Ten zdrajca, co mogł mnie samą dostać, postara się i tey wody.“ „Wołać mi natychmiast Koziółka!“ krzyknął władca, obracając się do swojej służby. On gdy się stawił, rzekł król do niego: „Wody gojącej i ożywiającej masz się postarać, jak można najprędzej“; a gdy Koziółek w ambarasie

głowę poskrobał, dodał monarcha: „niemasz wymowki, kto umiał zdobyć dziewicę, zdobędzie i wodę“.

A więc, nie krzywiąc się już dalej, w nadziei na swego konia, poszedł Koziółek i przełożył jemu nowy rozkaz króla. „Wiesz co Koziółku — odezwał się kon — to może mię życie kosztować, jeżeli się nie uda. Idz wszakże do króla i proś na drogę pieniędzy. Podróż trudna i daleka“. Nie chodziło królowi o pieniądze, byle tylko żądana woda była. Wyliczono natychmiast summę potrzebną i Koziółek wzięwszy część pieniędzy, odprawił się w drogę. Przez lasy, stepy, góry, wąwozy i rzeki, przebierając się długo i z trudem, ale bez przypadku, wchodzą nakoniec do wielkiego lasu między skały i przepaście, gdzie mnóstwo kruków siedziało na drzewach, skałach, lub kracząc snuło się tu i owdzie w powietrzu. Rzekł kon do Koziółka: „Tu na iednej niedostępnej skale iest nam potrzebna woda, krucy o niej tylko wiedzą i mają tam przystęp. Wez i zabij mnie; wydobądź moje wnętrzości i schowaj, zakryj tak, żeby się kruki nie dorwały i nie pożarły. Potem wlez do mojego brzucha i zakryj się, przylecą krucy, i sądząc że padło, spuszcza się na mnie. Wtedy chwyc dwóch kruków i trzymaj mocno. Zgromadzone kruki poczną cię prosić, ażebyś uwolnił ich spółbraci. Powiedzże im wtedy, że nie puszcz inaczej, aż chyba przyniosą ci gojącej i żywiącej wody. Kiedy więc w dwóch naczyniach białem i niebieskiem wody ci przyniosą, puścisz na wolą ptaków, a sam wydobywszy wnętrzości moje ze schronienia, włożysz mi do brzucha, polejesz naprzod wodą z białego naczynia, to się wszystko zgoj, a potem z niebieskiego i wnet ja ożyję“.

Nie bez żalu i wzdrygnięcia zabił konia swego Koziółek; dalej spełnił wszystko podług danej sobie instrukcyi. Udało się szczęśliwie; kruki w dwóch naczyniach wody przyniosły, za pomocą której konia do życia przywróciwszy, z wodą ruszył napowrot. Nie tak zapewno prędko, jak się to mowi, stawa nakoniec przed królem i oddaje w ręce jego oba naczynia z wodą. Ani wątpić, że król mu za to mocno dziękował, i oddał sam naczynia te dziewicy.

Tyle zrobiwszy przysługi, tyle poniosłszy trudów Koziółek, zdaje się, że mógł już spokojnie zająć się swoim szczęściem. Lecz przeznaczeniu iego inaczej się zdało. Najtrudniejsza proba była jeszcze przed nim. Okrótna dziewica postanowiła na samymże Koziółku doświadczyć skutków iednej i drugiej wody. Prowadzą biedaka na rzekę. Tam na brzegu rąbie go dziewica na drobne kawałki; sama je przemywa w wodzie, potem składa jak były;

i dopiero naprzód połała wodą gojącą i wszystko się zrosło i zgoiło, dalej wodą ożywiająca i wnet powstał młodzieniec, daleko piękniejszy niżeli był przedtem. Król z dworem swoim, świadek tej operacyi, widząc tak korzystną odmianę na Koziołku, i jako już dość w lata podeszły, bardziej potrzebujący takiej odmiany i odświeżenia, prosi, zaklina dziewicą, żeby z nim toż samo zrobiła, co z Koziołkiem. Chętnie zgadza się dziewica, sieka na kawałki krola, przemywa członki jego w rzece i składa. Gdy tem była zaięta, naczynia z wodą cudowną stały na stronie. Już miała połąć z kolej, żeby zgoić i ożywić krola; nieszczęście! przylatują nagle dwa kruki, porywają oba naczynia z wodą i unoszą. Dwor i lud zebrany niezmiernie się tem przeraził, ale widząc w tem palec Boży, obwołuje dziewicę swoją królową; ta zaręcza sobie Koziołka na męża: odbywa się naprzód spaniały pogrzeb, potem swietne wesele, na którym wszystkiego było hukiem i jadła i napoju, tak że gościom aż przez brodeę ciekło, ale w gębie nie było.

Notandum: Tak się konkludują wszystkie powiesci gminne Litewskie, z tem jeszcze, że opowiadający koniecznie jest z liczby gości; co tu przepuszczono jedynie z powodu cholery. Strach być na balu, żeby się nie objeść; w myśli nawet nie chcę zgrzeszyć obżarstwem. — Oj! ta cholera; prawi nam o wstrzemięźliwości lepiej sto razy, jak ojciec Maciej w Irlandyi.



## Podanie o skale.

W pobliżu Buczacza, w stronie północnej od miasta, leży niewielka wioska Rukomysz, przez którą przepływa rzeka Strypa. Tuż nad rzeką stoi cerkiew, poświęcona św. Onufremu, z wielkim w dzień tego świętego odpustem, który dawniej ściągał masy narodu, a na który i teraz jeszcze znaczna liczba pobożnych z bliższych i dalszych stron w tym dniu uroczystym się schodzi. Zaraz za cerkwią wznosi się ogromna skała, której długość wynosi około 50, a wysokość około 12 sążni. Formacyę tej skały stanowi naciekowiec powstający z rozcynu wapna i gliny; jest dziurkowaty ale przydatny do budowy. Od czasu do czasu odrywają się od skały mniejsze lub większe bryły i z hukiem toczą się na dół; często można na nich zauważyć odciski liści, gałęzi, a nawet konarów z drzew, które geolog mógłby nazwać po imieniu.

W skale znajduje się znaczna liczba większych i mniejszych pieczar, połączonych ze sobą otworami i chodnikami, przez co